TYGODNIK ILVSTROWANY

FAMVLVS

ROK 1 • N • 1 •



DNIA

12 LUTEGO

1927 r.

CENA NUMERU

30 gr.

Z BALU MODY

Toaleta p. Balcerkiewiczówny (wyk. firma Żmigryder) została

KOCHANI CZYTELNICY!

Kłania się Wam Famulus, ten cudacznie ochrzczony przyjaciel, który co tydzień dawać Wam będzie kilka chwil przyjemnej i najbardziej dla wszystkich udostępnionej rozrywki.

Kilka utworów literackich, kilka artykułów, anegdoty i fraszki, ilustrowana kronika bieżących wydarzeń i interesujących wszystkich dziedzin życia jak teatr, sztuka, kino sport, radjo, mody, rozrywki umysłowe i konkursy złożą się na zajmującą całość zdobną w wyborowe ilustracje.

To wszystko niemal za cenę dziennika, lub biletu tramwajowego, za 30 groszy, na które każdy pozwolić sobie może.

Pewni więc jesteśmy, iż Famulus znajdzie sobie miejsce przy Waszych ogniskach i w Waszych sercach, bo już go trochę znacie, a gdy się przyzwyczaicie, stanie się niezbędnym i nieodłącznym Waszym towarzyszem.

Pochodząc ponadto z tej samej rodziny, co inne zajmujące wydawnictwa, Famulus postara się je Wam udostępnić, wynagradzając Was sowicie za sympatję i zaufanie, którem go napewno obdarzycie.

Życzcie nam Szczęść Boże, jako i Wam serdecznie życzy

FAMULUS.

Z MOJEJ KARJERY...



Wacław Sieroszewski

I

Karjera artysty... Żmudna, iloma niespodziankami najeżona droga, póki artysta stanie się znanym koryfeuszem sztuki.

Dni pogodne, natchnione nadzieją, dni zwątpienia, momenty zwrotne na obranej drodze -- a nadewszystko przeważnie troska o byt codzienny, która tak wielu talentom podcięła skrzydła, zmuszając do życiowej kapitulacji.

Wiązankę podobnych momentów, zaczerpniętych ze wspomnień literatów, malarzy, rzeźbiarzy, muzyków, artystów sceny zebraliśmy dla naszych Czytelników, ku zachęcie wielu, a wszystkim, by bliżej ich zapoznali i pokochali, jak na to zasługują.



Zygmunt Bartkiewicz

Wacław Sieroszewski

Zasłużony senjor literatury polskiej, Wacław Sieroszewski tak ciągnie przed nami nić swoich wspomnień:

— Na jesieni 1893 roku znalazłem się w Irkucku z 3 rublami w kieszeni. Zacząłem więc skwapliwie szukać zajęcia. Ale o zajęcie wogóle było w tem mieście niełatwo, szczególniej dla człowieka, który przez kilkanaście lat bywał na przemian myśliwcem, rybakiem, rolnikiem... Wprawdzie napisałem już wówczas „Chajładza“, kilka drobniejszych nowel oraz „Na kresach lasów“, ale rzeczy te drukowane w polskich czasopismach nic a nic nie zwiększały mej wartości pracowniczej na rynku irkuckim... Musiałem jednak bądź co bądź zdobyć środki do życia... Przyjaciele po długich wywodach wskazali mi dwa źródła zarobku: zamiatanie ulic lub miejsce lokaja w polskim hotelu Deko. Wybrałem miotłę i już miałem stanąć z nią nazajutrz wczesnym rankiem na ulicach miasta, gdy wpadł do mnie wygnaniec polak z radosnym okrzykiem: „Mam dla was coś zupełnie odpowiedniego: — pisanie!“

— Co, pisanie? Może w gazecie „Wostocznoje Obozrenije!“

— „Ależ nie!... Pisanie w magistracie... blankietów podatkowych. Dają pół kopiejki od sztuki, można

dziennie zarobić nawet rubla, jak dobrze pójdzie!...“ Za podmiatanie ulic miałem dostać 15 rubli miesięcznie. Wybrałem... blankiety. Z ksiąg katastralnych musiałem wpisywać do drukowanych blankietów nazwisko, imię, adres, sumę podatkową itd... Omyłki były niedopuszczalne, potrącano mi za zepsuty blankiet i robiono wymówki... Po piętnastu godzinach pracy miałem: głowę pełną czadu, skurcz ręki i rubla w kieszeni... W miesiąc robotę skończyłem... Gotówki pozostało mi niewiele więcej nad trzy ruble, ale zaopatrzyłem się już w nowe buty, jakie takie... „cywilne“ ubranie i parę przyzwoitych koszul. Co najważniejsza jednak, zdobyłem sobie uznanie magistratu za szybkie i staranne wykonanie zlecenia... W rezultacie znajomości zaproponowano mi miejsce prywatnego sekretarza pana przysięgłego Sekretarza Irkuckiej dumy. „Dwadzieścia rubli miesięcznie i kolacja codzień, za wyjątkiem świąt“. Przyjąłem z radością. Obowiązkiem moim było pisać sprawozdania z posiedzeń Dumy według pobieżnych notatek i ustnych wskazówek p. sekretarza, układać rezolucje oraz wnioski, przeglądać wszelkie podania, rezultaty przetargów, rewizji, spraw dyscyplinarnych itd... Już pół roku pełniłem służbę i zdaje się, że byli ze mnie zadowoleni, gdy na nieszczęście przyszła kolej na sprawę o nadużycia służbowe magistratury miasta Bałagańska... Irkucka Duma miała powierzone sobie rozpatrzenie tej sprawy, jako wyższa instytucja sądowa do spraw samorządowych... Było to dzieło wielotomowe, mocno zawiłe i skandaliczne... Skradziono tam jakąś grubą sumę. Mój przełożony nie dał mi żadnych wyjaśnień, polecił tylko zredagować wyrok, skazujący burmistrza miasta Bałagańska na więzienie. Jednocześnie dowiedziałem się ubocznie, że stary burmistrz już siedzi, a jego miejsce zajął jego główny oskarżyciel. To mi dało do myślenia: postanowiłem rzecz zbadać gruntowniej, wziąłem księgi i dokumenty do domu i zacząłem je pilnie wartować... Dużo tam znalazłem sprzeczności, niedomówień, śladów jakichś walk wewnętrzno-magistrackich, ale koniec końców pieniędzy w kasie brakowało i mógł je ukraść jedynie oskarżony, który jednak wypierał się do ostatka wbrew oczywistości i grzmiał i błagał na przemian... Choć z pewnym niesmakiem gotów byłem napisać rezolucję obwiniającą, gdy wypadkiem przeglądając wieczorem księgi kasowe, dostrzegłem pod światło lampy, białe plamy na kilku kartach... Przyjrzałem się im wyraźniej i przekonałem, że są to podskrobania... Drugi raz przejrzałem całą sprawę, porównałem liczby, napisy, stwierdziłem brak odpowiednich kwitów i intryga stała się dla mnie najzupełniej oczywistą... Sfałszował księgi obecny burmistrz do spółki ze swym teściem buchalterem oraz całą gromadą świadków jakichś podejrzanych szynkarzy i właścicieli złotodajnych terenów, którym stary burmistrz przeszkadzał, gdyż popierał swoich aferzystów i swoich poszukiwaczy złota... Dumny niezmiernie z odkrycia nie omieszkałem powiadomić o niem pana sekretarza głównego, lecz zamiast pochwały, spotkałem się z bardzo przykrą i srogą naganą:

— „Znowu pan tę sprawę wywleka?! Mamy jej dość!... Prezes rady miejskiej słyszeć o niej nie chce!... Sam generał gubernator się gniewa!... Nie pana rzecz podglądać kartki... Komisja rewizyjna już je zbadała. I kogo pan broni?!... Czy pan wie, kogo pan broni?... To zbój, co rozbijał po drogach... Organizował bandy „spiskowców“, żeby ich potem zabijać i rabować!... Wszyscy radzi, że się go pozbyli!...“

— Tak, ale bądź co bądź księgi są podskrobane i ja nie mogę na ich podstawie napisać rezolucji oskarżającej...

— No to pan... nie pisz, ale w takim razie... ale w takim razie... nie będziemy mogli razem pracować. Zadużo pan chce wiedzieć!...

Straciłem miejsce i znowu znalazłem się na bruku, ale już nawet bez trzech rubli... Żyłem czas jakiś na kredyt u zacnej pani Jonowej, zawzięcie szukając na wszystkie strony jakiejś pracy... Po długich staraniach otwarły się widoki na dwa miejsca: nauczyciela tańca w gimnazjum żeńskiem, oraz maszynisty do lokomobili przy sikawkach straży ogniowej miejskiej. Przyjęciu na pierwsze miejsce sprzeciwili się żandarmi... co do drugiego robił pewne trudności pan sekretarz Dumy...

Decyzja pozostawała więc na pewien czas w zawieszeniu... Tymczasem dowiedział się o moich kłopotach zacny Stanisław Landy, wygnaniec i mój towarzysz z Cytadeli, a wiedząc, że mam bogate zbiory pieśni, przysłów, opisy wierzeń i obyczajów północnych, nastawał, abym udał się z niemi do irkuckiej kolonji polskiej z prośbą o umożliwienie mi opracowania ich i wydania.

Propozycja moja spotkaną została w kolonji polskiej z niewiadomych mi powodów nieżyczliwie. Być może, iż brak do mnie zaufania i sympatji spowodowana została mojemi socjalistycznemi przekonaniami, dość, że mi odmówiono wszelkiej pomocy. Naówczas St. Landy zwrócił się do Gromowych, bogatych kupców Irkuckich, prowadzących rozległy handel futrami z daleką północą Syberji i skłonił ich, by dali mi na przeciąg 1½ roku zapomogę w ilości 50 rb. miesięcznie, oraz wzięli na siebie wydanie opracowanego przezemnie dzieła. Tak powstało „12 lat w kraju Jakutów“, które z tych powodów wyszło najpierw po rosyjsku, a potem dopiero po polsku. Za to dzieło uzyskałem prawo powrotu do kraju, oraz złoty medal od Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego.

Zygmunt Bartkiewicz

„Niedawno zjawił się na naszym literackim „rynku“ taki utwór. Jest to „Historja jednego podwórza“ Zygmunta Bartkiewicza. Rzecz zupełnie własna tego pisarza, pisana językiem i stylem jedynym, nieposiadającym nigdzie wzoru, ani poprzednika, specjalnie stworzonym dla wydania z siebie tego dzieła. Język ten wypłynął z duszy autora, lecz jest mową, dworów mazowieckich, stanowi ich, że tak powiem, gwarę. Nie będzie to wcale przesadą, gdy powiem, że utwór ów jest epopeją. . . . .

Utwór ten przeszedł bez wrażenia, ledwie zauważony, a twórca poklepany, że tak powiem po ramieniu.

Autor stoi gdzieś z boku, czy w kącie, nie należy do żadnej literackiej parafji...“

Stefan Żeromski.

Tyle napisał Żeromski o Zygmuncie Bartkiewiczu

Autor ten w rzeczywistości „stoi gdzieś z boku“... życia i gwaru stolicy. Długa i pokryta lodem szosa, „Droga Królewską“ zwana prowa-

dzi ze stacyjki Brwinów do jego willi. Po tej szosie idę, by od autora „Słabych Serc“ i scenarjusza „Niemiecka Cześć“, który wiele zdziałał dla walczącego o wolność Górnego Śląska, dowiedzieć się jaka droga przez pióro zawiodła go do Sławy.

Jestem u celu, wchodzę do ślicznego domku, którego projektodawcą jest sam Bartkiewicz i po chwili znajduję się w myśliwskim gabinecie obwieszonym jataganami i krucicami.

Na dywanie siedzi puszysta biała angora o jednem oku zielonem, a drugiem szafirowem. Obok niej, jej towarzysz, bury kocur — ziomek kotki.

— Wywiad?... zapytuje z uśmiechem Bartkiewicz. — Ano trudno... Zaczynamy.

— Praca moja literacka zaczęła się krwawo. Było to trzydzieści lat temu, w Łodzi. Wydrukowałem wówczas pierwszy mój feljeton w „Gońcu Łódzkim“, redagowanym przez Antoniego Mieszkowskiego, bardziej popularnego pod pseudonimem A. J Sęk. Feljeton ten, będący zaczątkiem moich „Kronik Łódzkich“, nie podobał się p. Eugenjuszowi Wiatrowskiemu. Doszło do pojedynku na pałasze, w którym dwukrotnie go dotknąłem.

To samo zdarzyła się dwa tygodnie później, z tą różnicą, że na pistolety. Napisałem sprawozdanie z wycieczki Towarzystwa Cyklistów. Jeden z cyklistów, czując się sprawozdaniem tem dotknięty, przysłał mi sekundantów.

Został on skaleczony w prawą rękę. Nie miałem szczęścia do pisania i parokrotnie dochodziło do rozpraw honorowych, nie załatwionych jednak nigdy tak, jak się to teraz zdarza polubownie. Nie miałem szczęścia do pisania a...

Tfu, tfu coś fuknęło pod stołem, a po chwili rozległo się bolesne miauknięcie—angory się poczubiły.

— To małżeństwo, nic dziwnego, że się biją wtrącił pan Bartkiewicz, poczem ciągnął dalej —

— a ponieważ w duszy jestem malarzem, pojechałem na studja malarskie do Monachjum. Tam o pisaniu zapomniałem. Z Monachjum pojechałem do Paryża skąd dopiero począłem pisać korespondencje do „Kurjera Warszawskiego“.

Wtedy literaci zaczęli mnie przekonywać, że powinienem rzucić malarstwo, a zająć się literaturą. Malarze zaś radzili mi stanowczo zaprzestać pisywania, a poświęcić się jedynie malarstwu. Obecnie jestem również dwuzawodowym, — tu pan Bartkiewicz wskazał mi stalugi z prawie wykończonym już obrazem, przedstawiającym dzikie kaczki.

— Ciągle tęsknię do malarstwa, duszą jestem malarzem, a życie zrobiło mnie literatem.

Z malarstwa łatwiej umrzeć.

Po powrocie z Paryża zacząłem pisać w „Świecie“ i w „Tygodniku Ilustrowanym“.

Obecnie jak pisze Nowaczyński, miasto Łódź chce mi przyznać nagrodę za działalność literacką, a czyż innych, godniejszych odemnie nie ma. Są przecież Sieroszewski, Tetmajer, Weyssenhoff, — oni bardziej odemnie zasługują na to wyróżnienie.

— Czy pisze pan co obecnie?

— Nic dłuższego, ot nowelka dla tygodnika „Radjo“, bardzo mi się to pismo podoba, redaguje go bardzo zdolny literat Kleszczyński. Wogóle mało piszę obecnie dla wydawców, gdyż ich honorarja nie mają nic wspólnego z honorem ich, ani autora. Pisanie idzie mi naogół ciężko choć wygląda na takie jak by było pisane na kolanie.

Młodość moja była burzliwą i treściwą, a życie obecne zamknięte między psami i kotami upływa w ciszy i równowadze duchowej.

Rozmowa dobiegła kresu. Po pożegnaniu się, w mroźną noc, po szosie pokrytej lodem, w którem gwiazdy przebłyskiwały, dążyłem do stacji przy akompanjamencie szczekania psów, będących własnością autora „Psich duszy“.

Z teki Alojzego Żółkowskiego

(„Momus“ 1820).

UWAGI

Lepsze wino niż woda, dalipan, bo woda wywraca stodoły, domy, a wino wywraca tylko ludzi.

*

Podczas pokoju synowie chowają ojców, a podczas wojny ojcowie chowają synów.

*

Młodość jest jak przedmowa do ksiażki. czasem książka co innego zawiera, niż to co obiecywała przedmowa.

*

Żydzi do trefnego się nie biorą, tylko do trafnego, i dlatego wszędzie trafią

*

Nikt takiej niewdzięczności nie doświadcza jak piec, on ogrzewa ludzi a oni tyłem do niego się obracają.

PRZYMÓWKI DO WÓDKI

Tysiące trosków, a wiek tak krótki,
golnijmy wódki.

Trzeba raz drugi napić się bracie,
w naszym klimacie.

Nim chwila dobrej myśli leci,
pijmy raz trzeci.

Wypić raz czwarty bierze pokusa
zdrowie Bachusa.

Pijmy raz piąty, niech każdy powie,
że ciepło w głowie.

EMILE SOLARI

Noc śmierci

Nowela (tłum. Angelika)



Eskadra angielska miała wyruszyć 1 kwietnia o pierwszej po północy. Stalowe olbrzymy czekały sygnału, by pomknąć na uśmierzenie zbuntowanych Indji.

Dnia 31 marca Sir Tomasz Wilson urządził małe przyjęcie, by uczcić zaręczyny córki swej Maud z Sir Karolem Andershall'em, oficerem marynarki.

Wiele osób przybyło, aby złożyć życzenia młodym.

Panowało sztuczne ożywienie. Przeczucia groźnych wydarzeń ciążyły wszystkim.

Tematem rozmów były wypadki ostatnich dni.

— Czyż można było przewidzieć, że wzrost cywilizacji i świadomośsi narodowej ludów azjatyckich stanie się aż tak groźny — mówił Sir Tomasz.

Jest to dzieło Japonji, która obudziła te masy, śpiące dotąd.

— Gdybyśmy zapobiegli temu w porę, nie byłoby teraz powstania Hindusów.

— Nikt sobie tego nie wyobrażał — odrzekł Aldershall.

— Jednak jest to potężny ruch. Możecie sobie wyobrazić masy wygłodzonych fanatyków...

— To straszne — szepnęła Maud.

— I nasze biedne wojska muszą z nimi walczyć... — dodał z żalem Sir Wilson, myśląc o Aldershallu.

Narzeczeni, usunąwszy się na chwilę, mogli zamienić ze sobą słów kilka.

— Wierzę, że wkrótce powrócisz do mnie, Karolu.

W każdym razie dajmy sobie słowo, że mimo wszystko, co się stanie, będziemy zawsze pamiętać o sobie...

Zrozumiał ją Aldershall.

— Jakie stanowisko zajmujesz na „Star" — zapytała.

— Wraz z kolegami Johnem Shelley'em i Dick'iem Edwards'em będę kierował telegrafem bez drutu na pancerniku admirała. Jest to praca bardzo odpowiedzialna. Jeden błąd, jedno niedopatrzenie zadecydować może o losie naszej wyprawy. To też nie powierza się tej służby niższym szarżom. Codziennie zmienia się hasło, które musi być nadane przy każdej depeszy. Obawiamy się podstępu przeciwników...

Urwał nagle...

Zauważył, że młoda służąca, która podawała gościom herbatę, uważnie przysłuchuje się jego słowom.

Była to dziewczyna ze wschodu, o ogromnych czarnych oczach, ciemnej cerze i smukłej postaci.

Maud skarciła ją.

Służąca niedbale wzruszyła ramionami. Maud wzburzona uderzyła ją zlekka, zanim Aldershall zdołał temu przeszkodzić.

— Jesteś nieostrożna, Maud, szepnął oficer, czyż nie słyszałaś o mściwości tych ludzi?

— Corah jest mi wierna i oddana — odrzekła. — Jest u mnie oddawna. Przywiózł mi ją kiedyś wuj, marynarz z Indji, zdaje się, że z Bombaju. Przez cały czas służby nie mogłam o niej nic złego powiedzieć.

Dziwna rasa — mówił Aldershall. Trudno będzie ich zwyciężyć. Torpedowce ich krążą już na wodach angielskich. W Danji, Holandji, u nas, nawet w tem mieście mają podobno swoich szpiegów...

Instynktownie zaczął mówić ciszej.

— Nawet obecność tej dziewczyny obudziła we mnie podejrzenia...

— O, nie — odrzekła Maud — Corah nie zna swoich rodaków wcale... Proszę nie mieć tak smutnych myśli.

Orkiestra grała jakąś niemiecką arję.

Wieczór miał się ku końcowi.

Corah zbliżyła się do Maud, podając herbatę.

— „Nie pij tej herbaty..." — wyrwało się Aldershallowi.

Spojrzała na niego zdziwiona.

— Nic, nic. Nonsens... Przepraszam, jakieś dziwne myśli przychodzą mi do głowy. Jestem widocznie przedenerwowany ostatnio.

Maud wypiła.

Przed północą Sir Wilson zwrócił się do Aldershalla.

— Drogi Karolu, narzeczona twoja czuje się bardzo zmęczona, nie chce jednak odejść. Idź, proszę, i namów ją, by udała się na spoczynek.

Aldershall zaniepokojony udał się do Maud.

Pożegnał ją. Dziewczę chciało jeszcze zostać, ale niezwalczona senność ogarniała ją. Udała się na spoczynek.



Chwila odjazdu zbliżała się. Aldershall pożegnał zebranych, dziękując za życzenia szczęśliwego powrotu.

Najdłuższy i najserdeczniejszy był uścisk dłoni Sir Wilsona. Oficer wyszedł. W przedpokoju zapytał raz jeszcze o zdrowie Maud. Gdy się dowiedział, że śpi, wyszedł uspokojony. Było już po północy. Wyszedł na ulicę i podążył do portu. Szedł zamyślony. Na skręcie ulicy, prowadzącej do przystani, ujrzał czyjeś ogromne, błyszczące, zagadkowe oczy.

Była to Corah...

Co ona tu robi teraz?...

Przeraźliwy gwizd syreny nie pozwolił mu na rozmyślania... Zarysowały się kontury pancernego olbrzyma.

*

* *

Po upływie czterech godzin eskadra znajdowała się już na pełnem morzu. Aldershall był na swem stanowisku, przy aparacie. Był sam. John Shelley przed chwilą wyszedł z kajuty i udał się na spoczynek.

Na pokładzie rozległy się miarowe kroki warty.

Noc była ciemna i cicha. Oficer myślał o ostatnich wydarzeniach. Wspominał Maud, Wilsona, Corah i jakiś dziwny ciężki niepokój legł mu na piersi.

Nagle aparat zadrżał i rozległo się przerywane pukanie. Depesza brzmiała:

King (król). Proszę zawiadomić admirała, że jakiś podejrzany statek ukazał się na południu. „Aurora". King.

Aldershall przesłał natychmiast depeszę admirałowi. Na pokładzie rozejrzał się. Ciemności były nieprzeniknione. Płaszczem swym ciężkim i ciemnym noc okryła morze.

Gdy wrócił do kajuty usłyszał znowu pukanie aparatu.

Zamiast pierwszego słowa, którem miało być hasło — oderwane litery — De, de, de, de... Gdzie znajduje się pancernik admiralski? Długość, szerokość... „Night".

„Night" to była nazwa jednego z krążowników eskadry.

Aldershall odpowiedział: — Nadać hasło!

Milczenie.

Po kilku chwilach znowu:

„Potrzebna pomoc. Gdzie jest pancernik admiralski „Star"?

Znowu brak hasła. Ten sam podpis „Night".

Aldershall znowu zażądał hasła. Cisza.

Coś złowrogiego poczęło snuć się po kabinie, mały aparat, zwiastun ponurych nowin zapukał znowu.

„Be, de, ze, ze... Zawiadomić oficera Aldershalla, że w chwili odjazdu narzeczona jego, uprzednio uśpiona, została uduszoną przez służącą hinduskę Corah.

Przerwa.

Aldershall, tracąc przytomność depeszował:

„...Czy żyje"?

Odpowiedź:

„Szczegóły potem. Odpowiadać! Położenie statku admiralskiego. Poprute maszyny... Night".

Aldershall, zrozpaczony podał informacje i pytał:

„Czy żyje..."

Gdy aparat milczał, oficer zastygły w śmiertelnem przerażeniu, nagle zrozumiał...

— Hasło! Podać hasło natychmiast!

— Prędzej hasło!

Żadnej odpowiedzi!

Aldershall wybiegł na pokład. Reflektory pancernika przeskakując po morzu nagle zatrzymały się. Snop światła padł na mały, szary statek, zbliżający się nieznacznie.

Szybko. Huknęły działa. Zapóźno. Torpedowiec był już za blisko.

I zanim torpeda zdążyła wgryźć się w ciało pancernika. Aldershall zobaczył w świetle reflektora, na pokładzie wrogiego statku, kobiecą postać, o włosach rozwianych i odzieży poszarpanej wiatrem.

Była to Corah...

W chwilę potem stary Neptun rozwarł swe otchłanie, by przyjąć szczątki krążownika admiralskiego.





KOBIETA CZY ZEGAREK



E. TOMA.

Przekład Janiny Krasuckiej

Adwokat wszedł do celi. Po raz pierwszy miał zobaczyć swego klijenta, to też przyglądał mu się ciekawie.

— Mam być pańskim obrońcą, — rzekł, — sądzę więc, że zechce mnie pan obdarzyć zupełnem zaufaniem.

— Nie rozumiem, — odparł niechętnie więzień.

— Czy to jest prawdą, że usiłował pan wyciągnąć z kieszeni radcy Sztolcowi złoty zegarek z dewizką?

— Tak, to prawda, ale gdy mnie schwytano, zegarek mu zwróciłem natychmiast. Zapewniam pana, że nie miałem najmniejszego zamiaru przywłaszczyć sobie czyjegoś zegarka, a zresztą gdybym naprawdę chciał umknąć, nie schwytanoby mnie napewno.

— Niech mi pan zatem tę rzecz wyjaśni.

— Proszę mi wierzyć, że nie mogę. Dzięki serdeczne za łaskawą chęć zajęcia się tą sprawą, lecz żadnych wyjaśnień nie udzielę nikomu.

— Przyjaciel mój, Westedt, prosił mnie o zajęcie się pańską sprawą. Oczywiście zna pan pana Westedta?

— Poraz pierwszy w życiu słyszę to nazwisko.

— Ależ to niemożliwe! Dwa dni temu Westedt przyszedł osobiście do mojej kancelarji, prosząc mnie o wyrządzenie mu przyjacielskiej przysługi. Pokazał mi przytem gazetę, w której było opisane całe zajście, a gdy okazałem mu swe zdziwienie, rzekł: „Znam tego człowieka od paru lat i żal mi go serdecznie. Gdy go odwiedzisz w więzieniu, proszę wręcz mu te oto sto dolarów“.

Adwokat wyjął z portfela banknot studolarowy i podał go więźniowi, ten jednak pieniędzy nie przyjął.

— Dziękuję panu, — rzekł obojętnie. — Cóż ja zrobię z temi pieniądzmi? Gdybym był wolny, wyjechałbym z miasta na parę tygodni, lecz tutaj w więzieniu jest mi to zupełnie zbyteczne.

— Powiedz mi pan, drogi panie, jak się pan właściwie nazywa? — pytał zaintrygowany adwokat.

— Karol Ehler, lat 45, zawód — żebrak, nigdzie nie meldowany.

— A więc posłuchajcie mnie, Ehler, zdaje mi się, że tu jest coś nie w porządku. Tu cała historja wydaje mi się dziwnie tajemniczą. Dlaczego nie chcecie mi zaufać? Przecież to leży w pańskim własnym interesie.

— Po co szukać tajemnic? Powiedziałem panu, że przyjaciela pańskiego nie znam, to jednak jałmużnę chętnie od niego przyjmę, gdy tylko odsiedzę karę. Przecież to zupełnie proste!

— Należałoby jednak wiele rzeczy wyjaśnić. Przed przyjściem tutaj, dowiadywałem się o pana. Mówiono mi, że nie jest pan takim zwykłym sobie żebrakiem, jak inni, pozatem nigdy nie był pan karany i pochodzi pan z dobrej rodziny.

— Co tu ma wspólnego moja rodzina? — odparł Ehler z oburzeniem. — Jestem zupełnie samodzielny i mogę robić co mi się podoba, a nawet odsiadywać swoje własne kary. Adwokatów nie potrzebuję.

— Wobec tego, — rzekł adwokat, podnosząc się z krzesła, — życzeniom pańskim stanie się zadość. Nie będę pana bronił, lecz podam siebie jako świadka i powtórzę w sądzie naszą dzisiejszą rozmowę. Opowiem także o pieniądzach, które ofiarował panu mój przyjaciel, a pan ich nie chciał przyjąć.

— Ale kto pana do tego upoważnił?

— Nikt. Na mnie spada całkowita odpowiedzialność. Polecony mi pan został przez mego przyjaciela, a zresztą ta sprawa zaciekawiła mnie naprawdę. Dowidzenia!

— Niech pan zostanie jeszcze chwile!

— Zdecydował się pan wreszcie powiedzieć mi wszystko?

— Chciałem tylko zwrócić uwagę, że jeżeli będzie pan świadkiem, absolutnie mi pan swoją gadaniną nie pomoże.

— Spełnię jednak swój święty obowiązek.

— Czy może mi pan dać słowo, że nie powtórzy pan prawdy nikomu, gdy ją panu powiem?

— Daję panu na to słowo honoru!

Więzień rozpoczął wreszcie swą oryginalną opowieść:

— Było to w zeszły czwartek, około godziny szóstej popołudniu.

— Zaczekaj pan, — przerwał mu nagle adwokat, — proszę mi powiedzieć dlaczego uważa pan się za żebraka, kiedy mówiono mi, że jest pan inwalidą?

— To przecież niema nic wspólnego z kradzieżą! Mogę to jednak wytłomaczyć panu, panie mecenasie. Otóż, jak sam pan zaznaczył, pochodzę z przyzwoitej rodziny, właściwie zaś pochodziłem, bowiem wszyscy Ehlerowie dawno wymarli i tylko ja jeden zostałem jeszcze.

— Czy pan kiedyś pracował?

— Mogę przysiąc, że nigdy. Do czterdziestego roku życia miałem skromny kapitalik, który naturalnie wkońcu stopniał zupełnie. Gdy wreszcie pozostałem bez grosza, odżywiałem się dalej normalnie, jak przedtem. Jadałem dwa razy dziennie w małej jadłodajni, sypiałem zaś w podrzędnym hoteliku „Ojczyzna'.

— Więc żebranina przynosiła panu takie dochody?

— Ja nie żebrałem, panie mecenasie, nie prosiłem nikogo o jałmużnę, a tylko ją brałem, gdy mi dawano. Rozumie pan przecież, że to jest całkiem coś innego. Przez ostatnie parę lat mego życia stawałem co dnia na rogu ulicy Kościelnej. Stałem tak sobie bez ruchu, trzymając z przyzwyczajenia kapelusz w ręce. Do przechodniów nie odzywałem się ani słowem, jednak prawie każdy z nich wrzucał mi do kapelusza jakąś drobną monetę.

— Czy nie był pan tem zawstydzony?

— Nie, mój panie, nic na świecie nie zdołałoby mi przynieść wstydu, a zresztą całe życie jest jednem wielkiem cierpieniem. Czy pan mnie rozumie? Gdy patrzę na ludzi, którzy męczą się i walczą usilnie, serdecznie mi ich żal. Mają biedacy wrażenie, że życie trwać będzie wiecznie, albo, że jest ono naprawdę czemś poważnem a to jest przecież tylko głupi żart. Wielu ludzi mówi o przyszłości, nie wiedząc o tem, że przyszłość dla wszystkich jest jednakowa.



— Czy wierzy pan w istnienie innego lepszego świata?

— Gdybym w to wierzył, byłbym już dawno apostołem. Na szczęście udało mi się jakoś dotychczas bez pomocy wiary. Znoszę poddańczo swój los i oczekuję ostatniej godziny na rogu Kościelnej z kapeluszem w ręce... Niefrasobliwe moje usposobienie pozwala mi na spokojną obserwację rozmaitych przechodniów. Gdyby oni wiedzieli jacy są śmieszni z mojego punktu widzenia! Czy zdarzało się panu zajrzeć kiedyś przez zamarznięte szyby do sali balowej i widzieć, jak ludzie zabawnie kręcą się i kołyszą? Zawsze mi to przypomina teatr nieżywych marjonetek, które ruchami swemi rozerwać mają ponure myśli nieszczęśliwców zamkniętych w domu warjatów.

— Jednakże to wszystko nie przyczynia się do wyjaśnienia sprawy.

— To nie ma z tem nic wspólnego, opowiedziałem to panu tylko dlatego, że nieczęsto zdarza mi się mówić z takim kulturalnym człowiekiem, jak pan. Jeżeli pan pozwoli, zacznę teraz mówić o samem zajściu. Otóż w jednym z domów przy ulicy Kościelnej, opodal stałego mego miejsca, mieszka jakiś młody człowiek, którego nazwisko jest mi dotychczas nieznane. Należy on do tych przechodniów, którzy mi nigdy nie dali złamanego szeląga. Pozatem znam go bardzo dobrze, widuję go bowiem kilka razy dziennie. Pewnego dnia zauważyłem go, gdy szedł do domu w towarzystwie jakiejś młodej kobiety, ubranej w eleganckie palto i mały aksamitny kapelusik. Szli wolnym krokiem. Młodzieniec przemawiał czule do swej towarzyszki, ona zaś milczała ze wzrokiem utkwionym w ziemię. Zatrzymali się przed bramą i mężczyzna rzekł: „Przyjdziesz najdroższa mnie uszczęśliwić... jutro o piątej... nikt cię nie zobaczy... na prawo, tylko pięć schodów. Patrz to są moje okna.... Porzuć wszelkie obawy, szacunek, jaki dla ciebie żywię..." Jednem słowem nagadał dużo najrozmaitszych szablonowych kłamstw, używanych w podobnych sytuacjach. Następnego dnia złotowłosa kobieta zjawiła się o umówionej godzinie i od tego czasu przychodziła już tak trzy razy w tygodniu. To samo miało miejsce w zeszły czwartek...

— Dlaczego ciągle wymienia pan ten dzień?

— Bowiem dnia tego miała miejsce kradzież, dzięki której mam teraz przyjemność przebywać tutaj. Jak już wspomniałem, była godzina mniej więcej szósta popołudniu, gdy dostrzegłem zbliżającego się jakiegoś otyłego jegomościa, lat około pięćdziesięciu. Na wydatnym jego brzuszku połyskiwała gruba złota dewizka. Zdawał się być ogromnie zdenerwowanym, gdyż spacerował po ulicy tam i napowrót, a potem wyciągnął z kieszeni jakiś list, przeczytał go kilka razy i spojrzał nienawistnie w okna mieszkania zakochanego młodzieńca. Po chwili otyły pan wyjął rewolwer, obejrzał go dokładnie i schował z powrotem do kieszeni: wreszcie przeszedł na drugą stronę ulicy i wsparłszy się o wystający mur kamienicy, znieruchomiał zupełnie. Poza jegomościa była bardzo podobna do mojej, tylko stał on w kapeluszu na głowie, gdy ja trzymałem go w ręce. Domyśliłem się, że nieznajomy pan jest mężem złotowłosej pięknej damy, a list, który czytał przed chwilą był prawdopodobnie najzwyklejszym anonimem. I w tej chwili właśnie zapałałem nagle gorącą sympatją do młodej kobiety, a może to była najzwyczajniejsza wdzięczność za te parę groszy, które właśnie przed godziną wrzuciła do mego kapelusza? Bez namysłu przebiegłem wąską jezdnię ulicy i młodzieńczym krokiem wskoczyłem do sieni. Zapukałem. Zmieszany głos męski zapytał niepewnie: „Kto tam?" — „Niech pana nie obchodzi kim jestem, — zawołałem, — proszę tylko nie wypuszczać pani na ulicę! Przed bramą stoi mąż!" Po dwóch minutach zająłem znowu swój punkt obserwacyjny, gdy wtem jedno z okien się otwarło i wyjrzała przez nie rozczochrana głowa mojego młodzieńca.

— Spełnił pan dobry uczynek, — wtrącił adwokat.

— To pan tak twierdzi! Zapytaj pan otyłego jegomościa; powie panu, że jestem zwyczajny złodziej kieszonkowy. Zresztą tak już zawsze bywa, że co się jednemu podoba, to drugi gani. Jakże miałem pomóc

pięknej złotowłosej? Mąż jej nie miał jakoś zamiaru się oddalić, a pulchna twarz czerwieniała mu coraz bardziej ze złości. Żal mi go nawet trochę było, bo zasadniczo miał swoją rację: własna żona w odległości kilkunastu kroków w ramionach innego. Aż nagle strzelił mi do głowy genjalny pomysł; z błyskawiczną szybkością wyciągnąłem rękę i wyrwałem mu z kieszonki złotą dewizkę wraz z zegarkiem. Zacząłem uciekać. Za plecami słyszałem przeraźliwy krzyk obrabowanej ofiary i gwizdek nadbiegającego policjanta. Schwytali mnie na zakręcie następnej przecznicy. Krótka rozmowa: „Ten złoty zegarek należy do mnie, przed chwilą został mi wykradziony!" — „To kłamstwo! — zawołałem — ten pan dał mi go dobrowolnie!" „Złodziej!" Zajęty byłem jedyną myślą: czy młoda kobieta zdąży wyjść z mieszkania swego kochanka. „Obydwaj panowie pojdą ze mną do komisarjatu!" usłyszałem nad sobą głos policjanta. Wsiedliśmy wszyscy w stojącą opodal taksówkę. Przez ten czas moja dama będzie chyba miała dość czasu do namysłu, ażeby skomponować sobie jakiś niewinny spacer z koleżanką, czy też wizytę u krawcowej. A potem udobruchany mąż opowie jej o tragicznym rabunku i tuląc ją czule do siebie, zawstydzony pochyli głowę: „Droga moja, chciałem ci wyrządzić straszną krzywdę. Otrzymałem anonim..." Z karminowych usteczek cicha skarga: „Ach, jacy ludzie są podli!..." Na tem się kończy moja opowieść, panie mecenasie.

— Jednakże jakaś głębsza myśl musiała pana popchnąć do tego czynu.

— Tak, w pewnej chwili przypomniały mi się moje młodzieńcze lata, a wraz z nimi dźwięczny głosik słodkiej blondynki: „Co ja jestem winna, że nie mogę ci być wierną?"

— Dziwny człowiek z pana, — szepnął adwokat.

— Nie, tylko jestem praktyczny. Proszę mi wierzyć, że każdy mężczyzna, gdy się znajdzie między dwoma złodziejami, z których jeden ukradnie mu żonę, a drugi złoty zegarek, po chwili namysłu rzuci się w pogoń za zrabowanym zegarkiem i wpakuje pod klucz nieszczęśliwego przestępcę. Don Juan zawsze zostanie na wolności.

— A zatem jestem pańskim obrońcą, — rzekł adwokat, — i starać się będę, ażeby pan był wolny.

— Proszę się nie trudzić, panie mecenasie. Taka mała kara to dla mnie bagatelka, zresztą dziwnie nie pasuje do mnie rubryka: „niekarany". Po wyjściu z więzienia zgłoszę się do pana po odbiór stu dolarów, gdyż, jak wspomniałem, przyda mi się parotygodniowy odpoczynek. Wyciągnę się na świeżej zieloniutkiej trawie i choć raz przykryję kapeluszem moją łysą głowę

REMIGJUSZ KWIATKOWSKI

AMULETY MIŁOŚCI I SZCZĘŚCIA*)

CHRYZOLIT

Kamień ten jest wróżebnym
na miesiąc luty, a zwłaszcza
dla osób, które urodziły się
w pierwszej jego połowie.

Jeśli kochasz sercem całem
i o przedmiot drżysz miłości,
by opętan zdrady szałem
nie załamał się w wierności —

noś w pierścieniu swym chryzolit
(fluid działa znakomicie),
a nie zaznasz tej niedoli.
która nieraz łamie życie.

Coraz mocniej i goręcej,
aż do dni sędziwych końca
będziesz wciąż kochany więcej —
kamień ten to twój obrońca.

AMETYST

Kamień ten jest wróżebnym
na miesiąc luty, a zwłaszcza
dla osób, które się urodziły
w drugiej jego połowie.

Myśli w górność ich wzbogaca
i prowadzi je do Boga,
wzniosłość ducha, prawda, praca —
oto losów twoich droga

Przez życiowych kniej gęstwinę
idąc czy przez mroków bezdno,
zawsze znajdziesz swą ścieżynę
i wśród nocy jasność gwiezdną.

Ametyst ci spokój wróży,
długie lata na szczęśliwo,
nic nie zmąci ich, nie zburzy,
chwalebny cię czeka żywot.

---

*) Z nowego zbioru poezyj p. t. „Cryzopras ci szczęście wróży", w którym znany poeta-orjentalista zebrał i przełożył rady i uwagi poetów wschodnich, o amuletach i talizmanach miłości i szczęścia.

PRZY KOMINKU

Pewnego razu W. ks. Konstanty, naczelny wódz wojsk polskich, zadowolony niezmiernie z pięknej postawy i sprawnych ćwiczeń bataljonu I-go pułku strzelców pieszych, pochwalił przed frontem żołnierzy, którzy, uradowani tem zaszczytnem odznaczeniem, wznieśli okrzyk na cześć W. Księcia, czem wprowadzili Konstantego w taki dobry humor, że podskoczył do siedzącego na koniu dowódcy pułku Piotra hr. Szembeka i... zerwał mu but z lewej nogi, powtarzając: „tęgo Szembek! tęgo..."

Ten oryginalny wybryk humoru W. Księciu bywał często powodem do złośliwych żartów z Szembeka, gdyż nie miał on wówczas, gdy W. Książę mu zdjął but, skarpetki na nodze.

Gdy pewnego razu winszował z przekąsem Szembekowi płk. Dobrzański tak wielkiego zaszczytu, Szembek, wykrząkawszy po dwa kroć swoje ulubione i często w rozmowie używane „Monu bodzieju", rzekł:

— A niech go tam wątroba spali, Monu bodzieju, z jego karesami, ledwie mi nogi nie urwał. Wyobraź sobie, but był polowy, uniformowy, uszy krótkie, kryte, a haczyków do wyciągania oczywiście przy sobie nie miałem. Z kobyły złazić i na bębnie siadać nie wypadało, więc niemało napociłem się, nasapałem zanim te przeklęte bucisko przy pomocy trębacza włożyłem na nogę.

— To głupstwo, — rzecze, śmiejąc się Dobrzański, — ale hrabia podobno nie miałeś skarpetki na nodze?

— Bajka!... — krzyknął już całkiem zirytowany Szembek, — to wymysł Wąsowicza, miałem przecież Monu bodzieju onuczkę...

*

Znakomity humorysta i artysta Aloizy Ziółkowski (ojciec) oburzony niezmiennie wysokiemi cenami biletów na koncerty wszechświatowej sławy śpiewaczki ówczesnej Angeliki Catalani, która w 1820 r. odwiedziła Warszawę, wystosował do niej następujący dowcipny czterowiersz:

„Mościa pani Catalani
Czy nie można trochę taniej?...
Za te włoskie tra-ra-ra
Dosyć będzie talara.

Żyjący m. 1767 a 1844 r. poeta-żołnierz Ludwik Kropiński, autor ckliwych poezji i romansów napisał m. in. czterowiersz następujący:

„Jakże podobny Eminie
Ten mały strumyk co płynie!
Obraz to jej rzeczywisty,
Bo i spokojny i czysty — "

Jakiś dowcipniś sprafrazował ten czterowiersz w ten sposób:

„Jakże podobny do Chloi
Ten mały pieniek co stoi!
Jest to jej obraz prawdziwy
Bo i pękaty i krzywy — "

Po śmierci Feliksa Czackiego, Podczaszego W. Kor. (Ojca znakomitego męża stanu Tadeusza, starosty nowogrodzkiego), księża Bazyljanie w Zahorowie na Wołyniu, których nader hojnym fundatorem i dobrodziejem był zmarły Podczaszy, urządzili z wielką uroczystością w kościele zahoroiwskim obchód pogrzebowy. Kościół obleczony był wewnątrz czarnym kirem, wśrodku wznosił się wspaniały katafalk, mnóstwem jarzących świec otoczony, wokoło stały kolumny z herbami rodzin spokrewnionych z Czackimi, a więc: Sanguszków, Czartoryskich, Lubomirskich, Potockich, Małachowskich, Tarnowskich i t. d. ze stosownymi pod każdym herbem wierszami. W pośrodku na wyższej od innych, kolumnie był herb Czackich, zwany „Świnka", a przedstawiający w polu czerwonem głowę dzika. Otóż kdz retoryk Skrzetuski, autor owych wierszowanych napisów pod herbami, nie zwróciwszy widać uwagi na rysunek herbu Czackich, palnął pod nim następujący wiersz:

„Czem są Czaccy w narodzie, herb poświadczy ryty
„Mają głowę sposobną na wszelkie zaszczyty".

*

Laureat nagrody Goncourt, Henryk Deberly jest szefem propagandy w znakomitej instytucji podróżniczej „Compagnie des Messageries Maritimes". Pragnąc osobiście stwierdzić, jak informowani są cudzoziemcy przez zawodowych „Cicerone'ów" kompanji, sam towarzyszył podobnej wycieczce, w której przeważali Niemcy.

Jeden z nich ku wielkiej uciesze towarzystwa nie szczędząc ironicznych uwag pod adresem Francuzów. Zwiedzając katedrę Notre Dame oglądali właśnie skarbiec, w którym znajduje się pomiędzy innymi szczur ze złota. Rzeźba ta, jak głosi legenda, miała być wykonana dla zażegnania klęski najścia szczurów.

Objaśnienie przewodnika wywołało nową uwagę Niemca.

„ — Patrzcie no, jacy to Francuzi. Mówią, że tacy spryciarze, a w takie głupstwa wierzą.



Na to Deberly po niemiecku:

— Nie Panie, Francuzi nie wierzą legendzie, bo byliby dawno w takim razie odlali Niemca ze szczerego złota!..

*

Aleksander Puszkin, zirytowany nieustannemi napaściami osobistemi i bezwzględnemi krytykami Tadeusza Bulharyna, znanego pisarza rosyjskiego, Polaka z pochodzenia, nie cieszącego się zbyt dobrą opinją jako człowiek bez charakteru, napisał pewnego razu następujący wierszyk:

„Nie to bieda, czto ty polak,
Kościuszko lach, Mickiewicz lach.
Pożaluj bud' siebie tatarin.
I w-tom nie wiżu ja styda;
Bud' żyd i to nie bieda,
No to bieda, czto ty podlec
Bułharyn!

*

Podczas jednego z kryzysów gabinetowych, gdy cała prasa przeświadczona o upadku rządu, została zaskoczona niespodziewaną wiadomością, że niebezpieczeństwo zażegnane, Briand zauważył ironicznie:

— Ci dziennikarze! Jeszcze nie wiedzą, że ministrowie, każdy zosobna, nigdy nie wyrażają się tak, jak gdy są zebrani?...

*

Gdy ks. W...ski przyjeżdżał z zagranicy do swego majątku, oficjaliści zwykli byli przedstawiać mu się z przywitaniem. Dla każdego książę miał zapytanie, uprzejmie interesując się ich osobistemi sprawami. Od lat już przywykł pytać starego, głuchego emerytowanego administratora o zdrowie, gdyż wiedział, że cierpi na astmę chroniczną. Tym razem wyjątkowo zapytał o małżonkę. Nie dosłyszał staruszek i jak zawsze odpowiedział: „ — Dziękuję, Książę Panie, w dzień jeszcze wytrzymać można. Ale za to nie daj Boże w nocy"...

*

Jeden ze zdrowo wybitnych adwokatów jest znany ze swego przywiązania do zegarka, najzwyklejszej „cebuli", którą otrzymał w oryginalny sposób. Gdy pewnego razu bronił z urzędu biednego robotnika oskarżonego o ukradzenie zegarka koledze, zdołał przekonać sąd o niewinności swego klienta, na którym ciążyły zaledwie poszlaki. Oskarżony zresztą miał doskonałą przeszłość. Przy wyjściu z sali został zatrzymany przez uniewinnionego, który wymawiając się brakiem środków na zapłacenie honorarjum proponował mecenasowi przyjęcie na pamiątkę zegarka.

— Mój drogi — wymawiał mi adwokat — jakżebym mógł pozbawiać Pana zegarka?

— Ależ Panie Mecenasie — Ja nic na tem nie tracę oświadczył nagle robotnik — ten zegarek, to właśnie ten „zrobiony".



WIKTOR PRZECŁAWSKI

Nieznany obraz Andriolli'ego

(Z notatek zesłania).

Dawny zesłańczy szlak („etapnym pariadkom") polskich „buntowników", przecinający całą europejską Rosję aż do wrót Azji, przechodził także przez miasta Kotalnicz i Wiatkę, które w czasach, kiedy nie istniała jeszcze żelazna droga syberyjska, były nietylko ważnemi punktami etapowemi, ale także miejscami zesłania nawet ważnych przestępców politycznych. „Bawili" tam (po 1863 r.) między innemi biskup wileński Krasiński, słynny Oskar Awejda, ks. Witold Gedroyć, a także sławny niegdyś, a znany jeszcze i dziś, malarz i znakomity illustrator, Elwiro Andriolli.

Ciekawe są dzieje tego gorącego patrjoty polskiego, zesłańca i artysty, niestrudzonego pracownika, zawsze pełnego zapału.

Ojciec jego, rzeźbiarz, Włoch, przybył do Polski z armją Napoleona w r. 1812, ożenił się na Litwie, tu już na stałe osiadł, a syn jego, choć imię i nazwisko włoskie otrzymał, był przecie najlepszym Polakiem. Urodził się nasz artysta w Wilnie w r. 1837. Wykształcenie artystyczne odebrał w Moskwie i w Petersburgu, bawił później na studjach w Rzymie, w Paryżu, w Anglji i w Niemczech. Później... na zesłaniu, w Wiatce. Do Warszawy powrócił (już na stałe) w r. 1871, i odtąd, przez lat 12 przeszło, pracował niestrudzenie.

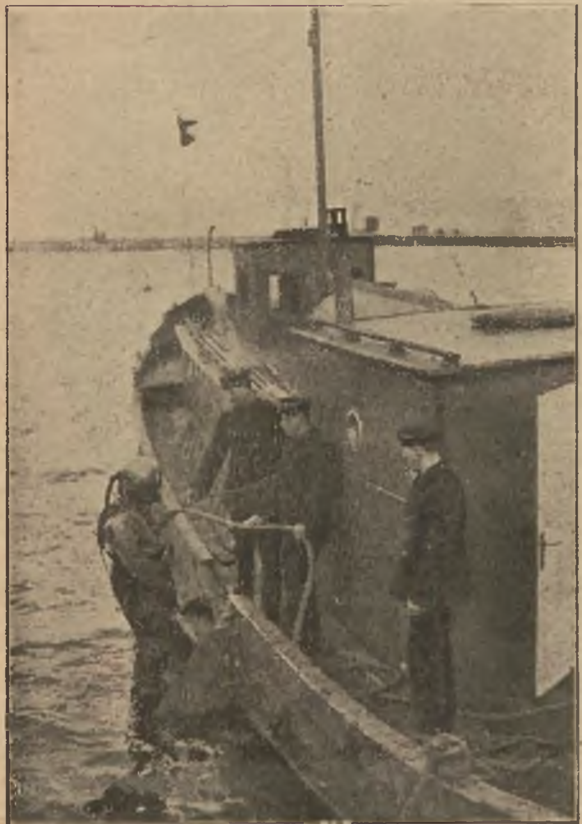
Illustracje do Sonetów Krymskich Mickiewicza, do Pana Tadeusza, Lilji Wenedy, Marji Malczewskiego, Starej Baśni Kraszewskiego, do powieści Chodźki, Syrokomli, Deotymy, Orzeszkowej, Konrada Wallenroda i t. d. i t. d. oto dorobek tej pracy. Jest ona szeroko znaną, cenioną, nawet kochaną.

Mało kto jednak wie, że równie intensywnie pracował Andriolli i w dalekiej Wiatce. Tam powstały pierwsze szkice do Konrada Wallenroda, tam pozostały liczne jego prace portretowe, tam także w miejscowym kościele rzymsko-katolickim znajduje się dużych rozmiarów (boczny ołtarz w lewej nawie) obraz jego „Matka Boska", i tam także w rękach niejakiego Tichonowa znajdują się obrazy olejne różnej treści.

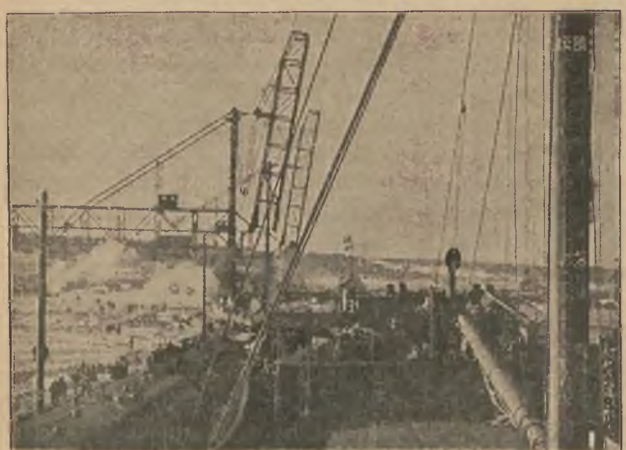
W roku 1917 dokonano zdjęć fotograficznych tych dzieł, lecz, niestety, szalejąca burza bolszewicka nie pozwoliła zachować i unieść do kraju wszystkich zebranych materjałów. Pozostała reprodukcja „Burzy", będącej (w r. 1917) własnością owego Tichnowa jest przedstawiona na naszej ilustracji.

Artysta - zesłaniec wrócił i zmarł wśród swoich. Dzieło jego pozostało wśród obcych, zapewne na zawsze.

Święto morza



7 lat minęło od czasu zaślubin z Polskiem morzem. Jednostki bojowe na Bałtyku są zaopatrzone w ostatnie zdobycze wojenne.
Fot. K. Pęcherski.



Równocześnie postępuje rozwój bazy handlowej przez budowę portu w Gdyni.
Fot. Plater.



Dzielne sportsmenki nie boją się zimnych nurtów Wisły.
Fot. Sarjusz-Wolski



Z zimowego treningu na Wiśle
Fot. Sarjusz Wolski



Premjera w teatrze Ćwiklińskiej i Fertnera „Potasz i Perlmutter"



Niezbędny obrządek ablucji przed pogrzebem mikada



Zmarły przed paroma dniami wynalazca melinitu Eugeniusz Turpin rozpoczął swoje naukowe badania od... farb ogniotrwałych do wyrobu zabawek

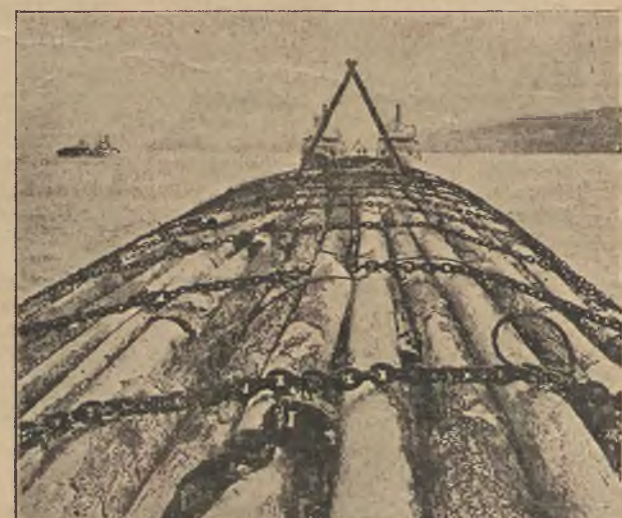




Tradycyjne mundury Anglicy zrzucają, by w wojennem „khaki" dążyć na Wschód.



Chińczycy stosują represje przeciw podtrzymującym kontakt z europejczykami



Spławianie budulca w Kanadzie

Że sceny





Stanisławski

Maszyński

Mila Kamińska

Fot. Brzozowski

Teatr Polski

„Sługa dwóch panów“

TEATR POLSKI — GOLDONI SŁUGA DWÓCH PANÓW.

Komedja Goldoni'ego „Sługa dwóch panów“ wystawiona ostatnio w Teatrze Polskim jest arlekinadą, cudownie oprawioną przez Karola Frycza w skrzące się barwami ramy.

Karnawał wenecki, plastycznie uwydatnił się na tle tej stylowej dekoracji dzięki mistrzowskiej grze zespołu z Marjuszem Maszyńskim, Stanisławskim i Milą Kamińską w rolach głównych.

TEATR MAŁY. BONTEMPELLI. — NASZA BOGINKA.

Czytelnik zapyta zapewne, czemu piszemy o sztuce, która zeszła z repertuaru. Nie robimy tego, by specjalną przykrość robić Dyrekcji, gdyż sztuka nie cieszyła się powodzeniem. Dała ona nam jednak możność stwierdzenia, jak wielką rolę dla teatru gra strona dekoracyjna wystawy. I tylko o tem tu chcemy mówić.

Karol Frycz przeszedł samego siebie. Pomysłowość stanowiła nietylko clou przedstawienia, ale i niebywałą sensację: zastosował tu bowiem niezrozumiałe wprost efekty, wykorzystując minimalną przestrzeń sceny do skomplikowanych perspektyw sal, amfilad, klatek schodowych, zakamarków, które mu narzucił autor.

Eksperyment ciekawy, świadczący o wybitnych zdolnościach cenionego artysty.

Koncert-Bal

pod protektoratem JWP. Marszałkowej AL. PIŁSUDSKIEJ odbędzie się w sobotę 19 b. m. w salach Kasyna Garnizonowego. Gospodarze i gospodynie:

P.P. Bekowa, dyr. Bobrzyńska, mec. Bitnerowa, dyr. Bergowa, Cieszkowska z córką, prez. Dąbska Zofja, gen. Orlicz-Dreszerowa, płk. Durska, Frankowska, gen. Górecka, por. Gogolewska, kom. Jaroszewiczowa, dyr. Janikowska Jadwiga, gen. Konarzewska, dyr. Lewentalowa, kdr. Pistelowa, płk. Malezszewska, Kościszewska Elżbieta, Rościszewska Janina, gen. Sławoj-Składkowska, Eustachowa ks. Sapieżyna, dyr. Święcicka, gen. Stachiewiczowa, gen. Tokarzewska, Piotrowska Edwardowa, Tymieniecka, gen. Wróblewska, Wabia-Wabińska, płk. Wieniawa-Długoszewska, Zabierzowska, gen. Zaruska, gen. Żeligowska.

*

P.P. dyr. Bobrzyński, Bek Józef, dyr. Berg Eugenjusz, mec. poseł Bitner Zygmunt, gen. Orlicz-Dreszer, por. Gogolewski, gen. Górecki Roman, Komisarz Rządu Jaroszewicz, Jastrzębiec Walery, red. Kończyc Tadeusz, gen. Konarzewski, dyr. Lewental Stefan, płk Malczewski, por. Nakoniecznikoff Henryk, Lachowicz Mieczysław, kom. Pistel, dyr. Przecławski Kazimierz, Przecławski Stefan, red. Przecławski Wiktor, Piotrowski Edward, Adam hr. Romer, red. Rafalski Eugenjusz, gen. Rydz-Śmigły, Min. Spr. Wewn. gen. Sławoj-Składkowski, Eustachy ks. Sapiecha, dyr. Ostoja-Święcicki Edward, dyr. Śmietański Marjan, gen. Stachiewicz, gen. Tokarzewski Józef, płk. Trzaska-Durski, gen. Wróblewski, płk. Wieniawa-Długoszewski, Wabia-Wabiński, gen. Zaruski Marjusz, szef gab. Zabierzewski, płk. Zahorski, gen. Żeligowski.

MUZYKA

Dawno nie pamiętamy takiej se- rji koncertów, któreby cieszyły się niekłamanem powodzeniem, jak ko- lejne występy laureatów koncertu Chopina.

Młodzi wirtuozi otoczeni aureolą konkursu, który obudził tyle zain- teresowania i tyle komentarzy są nielada atrakcją estrady. Aureola ta pozwoliła im odrazu zdobyć sobie dostęp do popisów na szeroką ska- lę i pociągnąć liczne rzesze, które w innych warunkach kontentowały- by się... zapewne radjem.

Nietylko słyszeć, ale i ujrzeć choć raz tych młodych zwycięzców turnieju!

Podobne zainteresowanie świad- czy tylko o tem, iż inicjatorzy im- prez koncertowych nie należycie doceniają skuteczności umiejętnej reklamy, czego rezultatem są pust- kami świecące rzędy krzeseł na naj- bardziej wartościowych koncertach.



Sensacja wszakże nie zdołała za- trzeć ujemnego wrażenia, które kil- kakrotnie odnosili słuchacze.

Brak rutyny koncertowej, prze- męczenie i wytrącenie z równowa- gi dały się zauważyć niejednokrot- nie.

Miało to miejsce w wypadku pp. Oborina, Szostakowicza i Münzera.

Jedynie nie zawiódł nadziei p. Ja- kób Gimpel, który nietylko szczę- śliwie wybrał dzieła najzupełniej odpowiadające jego talentowi, ale ujawnił nadzwyczaj poważne walo- ry artystyczne przy doskonałej te- chnice.

*

SALONY

ZE SZTUKI

Dawno Warszawa nie gościła tak wyjątkowo ciekawej i bogatej wy- stawy rzeźb jak bieżący Salon Za- chęty.

Ksawery Dunikowski, jeden z większych talentów doby współczes nej dał nam szereg niezmiernie interesujących dzieł, z których prze- bija, iż wielki artysta po wielu śmia- łych eksperymentach rozsianych po drodze płodnej i żywej działalno- ści doszedł do zsystematyzowania tego właściwego stylu, który zna- mionował jego twórczość.

Talent tego wielkiego artysty, który formy czerpał ze znakomicie pojmowanych wzorów dawnych e- pok dał nam dziś 12 głów, przezna- czonych do ozdobienia stropów sali poselskiej na Wawelu. Kunszt re- nesansu z przedziwnie uproszczo- nym sposobem ujmowania kształ- tu składają się na arcydzieło, jakie- go dawno nie mieliśmy okazji po- dziwiać.

Dalej, dwie kompozycje kobiety o szlachetnie sharmonizowanych li- njach, pełnych stylu i subtelności w traktowaniu wyrazu.

Dzieła Dunikowskiego tworzone są w drzewie.

*

Ujrzeliśmy nareszcie fragmenty osławionej z wystawy Paryskiej kapliczki Jana Szczepkowskiego.

Znowu technika w drzewie, któ- ra jest tak charakterystyczną dla rzeźby polskiej.

Piękne ujęcie stylu ludowego, de- koracyjnie sharmonizowanego w rytmiczną, a jednocześnie cudow- nie prymitywną całość właściwą te- matowi, dają skromny wprawdzie szczegół, ogólnie podziwianego ar- cydzieła artysty. Szczegół ten daje nam możność odtworzenia całości i skonstatowania, iż dzieło wybitnie zasłużyło na wysokie wyróżnienie, którem obdarzono artystę.

Z WYSTAWY JOTESA

W Klubie Artystycznym w hote- lu Polonja w dniu 6 b. m. otwartą została wystawa powszechnie zna- nego rysownika karykaturzysty Jo- tesa (Jerzego Szwajcera). Olbrzy- mia galerja typów z wszelkich sfer naszego społeczeństwa, typów, któ- re w trafnem przeszarżowaniu ry- sów jeszcze lepiej poznajemy.

Główki Jotesa, to prawdziwa skarbnica, dla wielu rysowników, którzy częstokroć wolą posługiwać się tym wzorem... niż uchwycić szar żę z oryginału, lub fotografji.

Dajemy to krótkie sprawozdanie, ale przecież znacie wszyscy Jotesa, a że go lubicie, biegnijcie podziwiać mrówczą pracowitość artysty, któ- ry niedługo pewnie posiadać będzie najbardziej kompletną kolekcję swojego rodzaju.

*

Film

KINO „PAN" I „CORSO"

„Pani nie chce dziecka" — 70%
„Tysiąc kroków charlestona".

Dwugodzinny program tonie w charlestonie. Zgrabne nogi, wykwintne tualety, taniec — to wszystko jednak nie uratuje słabego filmu. Słabego nie ze względu na reżyserję, przeciwnie, ta jest staranna i zręczna, ale ze względu na okropną treść.

Scenarjusz ściśle trzymający się powieści Vautela, jest równie jak i ona głupia. Jest lekki, nawet, — jak krem, który w nadmiernej ilości skonsumowany może wywołać niepożądane następstwa.

Podporą filmu jest Harry Liedtke.

Ten wiecznie młody aktor, posiadający przecież już trzech dorosłych synów, schudł i wysmuklał od czasów „Urwipołcia" Ze stratą kilkunastu kilo zrzucił z siebie brzemię zbytecznych lat.

Ma ciągle ten sam słodki, szelmowski uśmiech, którym nas „wziął" jeszcze w „Jedynaczce króla szmalcu".

I gdyby nie on, z filmu nie zostałoby nic godnego uwagi. Bo partnerka jego, Marja Corda, będąc tylko „prawie" zgrabną, ma twarz niemiłą i nieładną.

A to u bohaterki „bzduro-sztuki", jaką jest film „Pani nie chce dziecka", grzech nie do odkupienia.

Doskonałą i pomysłową lekcją tańca jest „1000 kroków charlestona". Na tym niepozornym przykładzie raz jeszcze stwierdzam, jakie znaczenie dydaktyczne mieć może film.

J. Never.

*

Z PRODUKCJI AMERYKAŃSKIEJ

Reżyser Harry Pollard, były „gagman" Harolda Lloyda i Charle Chaplina, realizuje obecnie w Ameryce wielki film, podług popularnej powieści „Chata Wuja Toma" Rolę główną kreuje jedyny w Ameryce aktor-murzyn. Obraz ten wzbudził na całym świecie niebywałe zainteresowanie.

*

Znakomity sportowiec, bokser, automobilista i jednocześnie aktor filmowy Reginald Denny, zwany popularnie „królem humoru", ukończył już nakręcanie dwuch swoich wielkich filmów: „Przedślubną noc" i „Kiedy mężczyźni szaleją". Filmy te zapewne jeszcze w bieżącym sezonie zawitają na ekrany Polski.

*

CONRAD VEIDT W AMERYCE.

Conrad Veidt, czołowy aktor europejski, który niedawno bawił w Ameryce i wskutek nalegań Johna Barrymoora grał rolę Ludwika XI w filmie dla wytwórni United Artists podpisał kontrakt na 3 lata z magnatem filmowym Karolem Laemle, prezesem amerykańskiej wytwórni Universal. Pierwszym jego filmem dla tej wytwórni ma być „Człowiek Śmiechu" (podług powieści Wiktora Hugo). W filmie tym Veidt kreować będzie rolę tytułową. Pobyt Veidta w Hollywood poruszył wszystkich tamtejszych dyrektorów, jednak przyjaźń Veidta dla Pawla Leni, reżysera „Gabinetu figur wojskowych" skłoniła Veidta do wstąpienia do Universalu. Leni, który należy do elity universalowskich reżyserów i który obecnie rozpoczął nakręcanie filmu „Kot i kanarek" z Laurą La Plante, namówił Veidta do podpisania kontraktu z Universalem, gdyż tylko ta wytwórnia, zdaniem Leniego, najbardziej przystosowuje się do europejskich wymagań i jest „szczęśliwą" dla aktorów Starego Świata. Podpisanie kontraktu z Veidtem jest drugim z kolei etapem Universalu w wyłapywaniu czołowych aktorów europejskich. Pierwszym porwanym aktorem był, jak wiadomo, Możżuchin, który w Universal-City już pracuje nad obrazem „Moskwa", Następnymi będą Emil Jannings i Werner Krauss, z którymi pertraktacje są w toku.

*

COŚ NIE COŚ O GWIAZDACH

MARY PHILBIN. W roku 1924 na wielkim plebiscycie „gwiazd filmowych" w Ameryce Mary Philbin została uznana jako największa „nadzieja" amerykańskiego ekranu. Szeroka publiczność, która w owym czasie przyznała Mary Philbin wielką przyszłość, nie omyliła się: dowiodły tego ostatnie, a tak świetne kreacje młodej artystki. Urodzona w Chicago 16 lipca 1904 roku, Mary Philbin była z początku ot taką sobie małą dziewczynką, jak tysiące innych, może lepiej tylko wychowaną, gdyż miała matkę dobrą, ale surową. Po ukończeniu nauk wstąpiła do szkoły tańców klasycznych. Pewnego dnia posłała fotografję na konkurs piękności, zorganizowany przez wielki dziennik chicagoski, wkrótce o tem zapomniawszy. Pewnego dnia, przyszedłszy do szkoły była przywitana hałaśliwym entuzjazmem koleżanek, powiewających wielką gazetą — oto mała Mary otrzymała pierwszą nagrodę na konkursie piękności. Wkrótce potem Eric von Stroheim, przejeżdżając przez Chicago, zapragnął poznać laureatkę konkursu. Zachwycony jej wdziękiem i niewinnym wyrazem dziewczęcej twarzyczki, zaproponował Mary wstąpienie na ekran. Pani Philbin i Mary wahały się troszkę. Ale propozycja Stroheima była zbyt pociągająca (dwuletni kontrakt z wytwórnią Universal Pictures Corporation), to też została przyjęta i w kilka dni później obie panie udały się do Hollywood. Młodziutka dziewczyna, wyrwana z rodzinnego ogniska w zupełnie obcem dla niej otoczeniu źle się czuła. Tembardziej, że słyszała wokół siebie złośliwe uwagi, że zaangażowanie jej było fantazją von Stroheima, który zajęty przygotowaniami do swych monumentalnych filmów nie miał czasu bardziej się nią zajmować. Tymczasem, po pewnem wahaniu, poczęto jej tu i owdzie powierzać niewielkie rólki w obrazach: „The blasing Trail", „Danger Ahead" i wreszcie nieco poważniejszą rolę w obrazie „Le coeur humain" w realizacji King Baggata. Wreszcie w r. 1923 Eric von Stroheim przystępuje do kręcenia „Dziewczęcia z Karuzeli" i powierza Mary rolę i to pierwszorzędną, która rzeczywiście mogła się wybić. Po „Dziewczęciu z Karuzeli" Mary Philbin najbardziej porwała publiczność w rozgłośnym „Upiorze z Opery". Najnowszymi jej filmami są: „Tajemnica dworu królewskiego" i wielki film reżyserji Europejczyka E. A. Duponta pt.: „Kochaj mnie, a świat będzie moim!" gdzie Mary Philbin występuje wraz z Betty Compson i Normanem Kerry.

Sport

Z LOTNICTWA.

Postęp w lotnictwie daje możność przelotu nad olbrzymiemi przestrzeniami bez lądawania, czego dowodem chociażby rekord pilota Costes i kapitana Rignot na dystansie Paryż—Dżask (zatoka Perska) równym 5.450 km. Identyczna jest niemal odległość pomiędzy Paryżem a Nowym-Yorkiem. Zdawałoby się zatem, iż zadanie połączenia samolotowego pomiędzy dwoma lądami jest całkowicie rozstrzygnięte.

Poważnym wszakże szkopułem w danej sprawie jest obciążenie aparatu.

Obciążenie Costes—Rignot na czas 32 godzin lotu bez lądowania wynosiło 4157 kg., z których przypada 1.518 kg. na aparat, 250 kg. na załogę z ekwipunkiem, a 2.209 kg. na benzynę i oliwę.

Lot transatlantycki, szczególniej o ile chodzi o stałą komunikację pasażerską wymaga o wiele poważniejszego obciążenia, kosztem zmniejszenia zapasu benzyny i oliwy. Lądowanie przeto na rozstawnych stacjach jest nieuniknione i to na dystansach równych około 400 milom, skąd konieczność wybudowania conajmniej 9 stacyj. Ciekawą koncepcję podobnych stacyi przynosi wynalazek amerykańskiego inż. Armstronga, który wyobraża je sobie w postaci pływających wysep ze stali o powierzchni 370 mtr. dłudługości, na 122 mtr. szerokości, na poziomie 23 mtr. nad morzem, przymocowanych za pomocą kotwic o wadze 6.000 kg. System pływających cylindrów i zanurzonych w głębi morskiej dysków, przeciwdziałałby kołysaniu fal, w ten sposób czyniąc wyspę zupełnie nieruchomą.

Rzecz prosta, iż podobna konstrukcja pociągnęłaby za sobą olbrzymie koszty, któreby wyniosły nie mniej 10-ciu miljonów dolarów. Inż. Armstrong przypuszcza, iż 120 aparatów wystarczyłoby dla obsługi linji, przewożąc 160 000 pasażerów rocznie. Cena przejazdu musiałaby być skalkulowaną na 350 dolarów od osoby.

POLACY — SENSACJĄ

W Czechosłowacji zakończono zawody, które znowu przysporzyły sławy naszym sportowcom.

Jest dla nas szczególnym sukcesem, że w ciężkiej walce nie tylko że byliśmy bardzo poważnymi konkurentami, ale walczyliśmy narówni, ku zdumieniu, a poniekąd także i sensacji gospodarzy

Zwłaszcza Sieczka swą fenomenalną formą skoków walczył poważnie na wysokości najlepszej klasy. Dość powiedzieć, że od wszystkich sędziów orzekających otrzymał on za pierwszy skok po 18, za drugi zaś po 19 !), a więc najwyższe noty, jakie wogóle na europejskim konkursie zebrać można.

*

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY NARCIARSKIE W POLSCE.

Tegoroczne międzynarodowe narciarskie mistrzostwa Polski zapowiadają się niezwykle ciekawie. Udział w nich wezmą zawodnicy z Austrji, Czechosłowacji, Szwecji, Włoch, Norwegji i Szwajcarji. Zagranica przysyła ogółem około 30 zawodników.

Ze strony armji weźmie udział 21 dywizja podhalańska, której oddziały wykonają szereg ćwiczeń wojskowych, w rodzaju manewrów narciarskich z udziałem eskadry samolotowej, z której wyrzucane będą pociski na teren walki. Będzie także ostre strzelanie do tarcz.

Po raz pierwszy odbędzie się bieg na dyst. 5 klm. Protektorat nad zawodami objął p marszałek Piłsudski.

Zawody trwać będą od 17 do 20 lutego włącznie.

*

WILNO — KUTY

W sobotę powrócili do Warszawy uczestnicy raidu narciarskiego (840 klm.) Wilno — Kuty. Raid rozpoczął się w dniu 24 stycznia, przyczem w dniu 28 stycznia zawodnicy dotarli do Baranowicz, a w dniu 31 stycznia do Łunińca. W Łunińcu wycofał się Trojanowski z powodu przeziębienia, Jaworski i Malanowski, zaś dotarli w dniu 4 b. m. do Zdołbunowa. Z powodu zupełnego braku śniegu zawodnicy zmuszeni byli przerwać raid po przebyciu ogółem 560 kilometrów.

*

ZIMOWY RAID KAWALERYJSKI

W niedzielę zakończony został dwudniowy raid konny I bryg. kawal. Warszawa — Ostrołęka — Warszawa (240 klm.). W raidzie wzięło udział 22 zawodników, a ukończyła — 16. Najlepsze rezultaty osiągnęli: 1) chor. Baszkir, 2) por. Mańkowski, 3) ppor. Zieliński (wszyscy 1 p. szwol.).



— Mężczyźni są zawsze egoistami. Ja moknę, a ty tam jesteś zasłonięty!...

ROZGRYWKI PIŁKARSKIE O MISTRZOSTWO EUROPY

Co 4 lata zawody o mistrzostwo świata

PAT=iczna donosi z Zurychu: Pod przewodnictwem prezesa Bonnet'a zebrała się w Zurychu komisja studjów F. I. F. A. W dyskusji nad sprawą urządzenia mistrzostwa Europy w piłce nożnej wzięli udział: Hugo Meisl (Austrja), inż. Fischer (Węgry), Rimet (Francja), Linemann (Niemcy), Delaunay (Francja), Hirschman (Holandja) i Zanetti (Włochy).

Postanowiono zorganizować zawody o mistrzostwo Europy i mistrzostwo świata. Zawody o mistrzostwo Europy, wbrew propozycji Francji (rozgrywki dwurundowe), odbywać się będą w jednej rundzie i rozgrywane będą przez jedną tylko drużynę z każdego państwa. Zwycięzcy grupowi otrzymywać będą punkty, poczem, co cztery lata, rozgrywane będą mistrzostwa świata, w których udział będą mogły brać grupy zwycięskie południa i północy Ameryki, a także i grupy z innych kontynentów.

SUKCESY POLSKIEGO TENNISISTY W PARYŻU

W Paryżu rozpoczął się turniej tennisowy o mistrzostwo Francji, w którym bierze udział znany polski tennisista Kleinadel ze swoją żoną (p. des Landes). W pierwszej turze Kleinadel zwyciężył w grze pojedyńczej panów Buzelet'a (Paryż) 3:6, 6:3, 6:1 i 6:4. W grze podwójnej panów Kleinadel wraz z Augustinem pokonali parę Guillemont i Thierry 6:4, 6:3, 6:0.

ZIMOWE SUKCESY KOLARSKIE NA DYNASACH

W dniach 12 i 13 b. m. na torze krytym na Dynasach o godz. 16 odbędą się próby bicia rekordów kolarskich w biegu półgodzinnym. Dotychczasowy rekord należy do Duszyńskiego.

W sobotę zawody (rekordy w biegu półgodzinnym) rozpoczną się o godzinie 19=ej, w niedzielę zaś o godz. 16=ej. Akademja sportowa i rozdanie nagród za ubiegły sezon sportowy rozpocznie się po zawodach, w niedzielę wieczorem.

Wszystkich zawodników, wymienionych w Nr 6 „Przeglądu Sportowego" i w Nr. 3 „Kolarza Polskiego" (ostatnie numery) zarząd WTC zaprasza wraz z najbliższemi rodzinami na zawody i akademję. Wstęp bezpłatny.

NAGRODA AKADEMJI SPORTÓW

Istniejąca we Francji od kilkunastu lat akademja sportów — rok rocznie decyduje, komu wręczyć wielką nagrodę 10.000 fr.

Pośród nagrodzonych w latach ubiegłych widzimy nazwiska, mówiące same za siebie, a więc: Carpentier, Pelletier d'Oisy, Lucjan Gaudin, Alain Gerbault i inni.

W roku bieżącym opinja publiczna sportowego świata francuskiego zgodnie wykazuje na dwu pretendentów do nagrody akademji: Lacoste'a i Borotrę.

Istotnie, obaj tennisiści niezwykle przyczynili się do podniesienia prestiżu tennisu francuskiego.

PROGRAM SPORTU AUTOMOBILOWEGO.

Pierwsze imprezy autowe przypadają na miesiąc maj. W dniach 7 i 8 tego miesiąca krakowski klub automobilowy organizuje Górski Raid Samochodowy. 15 maja odbędą się wyścigi w Łodzi, urządzone przez Automobilklub Polski. Nakoniec między 26 a 28 tegoż miesiąca śląski klub automobilowy projektuje swój drugi z kolei „Śląski Raid Samochodowy", który niewątpliwie odniesie niemniejszy sukces, niż raid zeszłoroczny.

W czerwcu ruchliwy Automobilklub Polski organizuje dwie wielkie imprezy. Pierwszą z nich jest wielki, międzynarodowy Raid Samochodowy, od paru lat cieszący się sławą światową, a drugą — Raid dla Pań, którego kolosalny sukces zeszłoroczny mają jeszcze wszyscy w pamięci. Raid międzynarodowy odbędzie się od 5 do 12 czerwca, zaś Raid Pań w dniach 25 i 26 czerwca.

Automobilklub Polski organizuje również w lecie wyścigi samochodowe i to już w dniu 3 lipca.

14 sierpnia odbędzie się Górski Wyścig Tatrzański, organizowany przez krakowski klub automobilistów.

W dniach 27 i 28 sierpnia projektowana jest piękna impreza międzyklubowa, a mianowicie Zjazd Gwiaździsty do Katowic ze wszystkich stron Polski.

Zakończą sezon we wrześniu Jesienne Wyścigi międzynarodowe Automobilklubu Polski, połączone z próbami pobicia polskich rekordów szybkości (11 września), oraz próba zużycia benzyny (oszczędności), projektowana przez tenże klub na dzień 25 września.

Do zawodów wyżej wymienionych dojdą jeszcze imprezy lokalne, organizowane przez Automobilklub Wielkopolski.

SPOR TWE FRANCJI

Zamiłowanie do sportów stało się powszechnem zjawiskiem we wszystkich krajach. Ciekawe zestawienie w tej mierze podaje nam prasa francuska.

W 6 departamentach, które były terenem najzaciętszych walk, pomimo znacznego zmniejszenia się liczby ludności, ilość klubów sportowych wynosi:

		przed wojną
w departamencie Aisne	40	9
„ Ardennes	41	11
„ Aube	20	7
„ Haute=Marne	26	2
„ Marne	37	22
„ Oise	38	22
Razem	202	73

Oczywista, że wybitny ten postęp zawdzięczyć należy w znacznej mierze władzom rządowym, które nie szczędziły swej pomocy organizacjom lokalnym.

*

Sport automobilowy zyskuje we Francji coraz więcej „czynnych" zwolenniczek. W okresie od 1 stycznia do 1 listopada 1926 r. zarejestrowano 17.648 pozwoleń, wydanych paniom.

Wybaczą Szanowne Czytelniczki znamienny szczegół, iż z powyższej liczby 4.844, kandydatki były zmuszone do powtórnego egzaminu, wobec tremy, której nie mogły opanować.

Ze świata mody





CO SIĘ NOSI NA SZEROKIM ŚWIECIE?

...płaszcz czarny, ubrany dużym kołnierzem z szarego lisa;

...toczek aksamitny, lub filcowy, dobrze obramujący główkę, jak czapki florentyńskie;

...rękawiczki pół-długie, wciągane, bez zapięcia, koloru piaskowego, lub czarne, bez ozdób;

...torebkę wieczorową ze skóry antylopy w jasnej kwadratowej oprawie, na miasto z box-calf'u, lub krokodylowej skóry, dobrane w tonie do ozdób pantofli;

...pończochy różowo-szare;

...na wszystkich sukniach paski ze skóry, z futra, lub materji, zapięcie kunsztowne z drzewa, z metalu i t. p.;

...krótką kolję zastosowaną do sukni z imitacji korali, turkusów, granatów, szmaragdów; przy wieczorowych sukniach — kolję z pereł, związaną na boku przy samej szyi;

...na ramieniu przy strojach wieczorowych dwa kwiaty sztuczne o kontrastowych tonach wzajemnych;

...pantofle otwarte o prostych, dość wysokich obcasach; na miasto — pantofle sznurowane o skórkowych obcasach;

...włosy trochę dłuższe, z przedziałkiem na boku, zakrywające uszy do połowy.



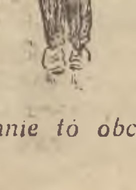












Cóż mnie to obchodzi...

Radjo

Gdy porównywaliśmy wysiłek innych państw w kierunku wykorzystania radja, jako środka propagandy nie tylko wewnątrz kraju, ale i poza jego granicami, przykro nam było konstatować skromność dotychczasowych poczynań miarodajnych czynników w Polsce.

Tem przykrzejsze były te refleksje, iż pomniejsze nawet sąsiednie państwa, jak Węgry, Czechosłowacja wykazują szybsze niż u nas tempo postępu.

Różne wprawdzie nastręczały się u nas trudności i niedomagania, które dziś w znacznej mierze zostały usunięte, dzięki poprawie warunków technicznych.

Z niekłamaną radością witamy przeto inicjatywę Ministerstwa W.R. i O.P., które zażądało realizacji pierwszych punktów opracowanego przez specjalną komisję programu.

Wychodząc z słusznego założenia, iż inicjatywy jak zwykle nie brak u nas, należy tylko ułatwić jej zrealizowanie, Ministerstwo postanowiło udzielić pomocy w formie kredytów i gwarancji tym związkom i organizacjom, któreby podjęły się propagandy radjofonji.

W pierwszym rzędzie pomyślano o uprzystępnieniu szerokim masom wiejskim korzystania z radja, jak również nakreślono ogólne linje specjalnych programów.

Pragnąc jednocześnie skoordynować możliwości propagandy zagranicznej, Ministerstwo przewidziało nadawanie programów specjalnych, na które złożą się wybitne utwory literackie i muzyczne, jak również odczyty w obcych językach.

Należy jeszcze oczekiwać by obywatele zechcieli zająć przychylniejsze i bardziej lojalne stanowisko i zaniechali uciekania się do „lewych" poczynań drobnego oszustwa.

Czyż nie uderzają nas cyfry coraz nowych „odkryć" w dziedzinie radjopajęczarstwa, jak np. proporcja 400 zarejestrowanych aparatów w Zagłębiu, na 2000 istniejących.

Pierwsze wyroki sądowe, od których delikwentów nie ratuje apelacja ostrzegą chyba tych swoistych „amatorów".

Pierwsze wyroki oznaczałyby grzywnę na 500 złotych z ew. zamianą na 2 miesiące więzienia, apelacja zaś zatwierdziła całkowicie wyroki pierwszej instancji.

Reichstag odmówił prośbie berlińskiej stacji Funk Stunde retransmisji z parlamentu. Czy nie należy przypuszczać, iż Reichstag działał tu w przekonaniu, iż radjo nie zdołałoby dać pełnego obrazu piękności parlamentarnej, audycje te bowiem nie odtworzyłyby głosów, które są często niezbędnym akompaniamentem dla sola mówcy z trybuny. Jedno z niemieckich towarzystw poraz pierwszy eksperymentowało nadanie 5 aktowej komedji w specjalnym układzie.

Z dziedziny kosmetyki

Jak świeże powietrze działa orzeźwiająco i odświeżająco na twarzyczkę pięknej pani, tak samo wpływa na harmonję i utrzymanie jej ciała w należyty sposób użyta kąpiel. Woda jest tem samem dla skóry, czem jest powietrze dla płuc; używając jej często i racjonalnie zyskuje cały organizm na zdrowiu i piękności. Mam nadzieję, że kwestja, którą dziś poruszam, zainteresuje moje przemiłe czytelniczki, bo przecież cóż jest dla nszych pięknych pań ważniejszego, niż sprawa utrzymywania pięknej linji ciała. W obecnej dobie, kiedy zgrabna sylwetka jest alfą i omegą dla pięknej Pani, wszelki temat, pozostający w jakimkolwiek bądź związku z tą kwestją. powinien żywo interesować każdą dbającą o siebie damę.

O ile koniecznem jest 2 razy dziennie dokładne obmycie ciała, a już conajmniej nieprzykrytych jego części, aby pozbyć się kurzu i warstwy nieczystości, osadzającej się na skórze, o tyle również niezbędnem jest przyjmowanie 1—2 razy tygodniowo racjonalnej kąpieli. Częste kąpiele mają nietylko właściwość oczyszczenia ciała od nieczystości, lecz działają również orzeźwiająco na wyczerpany organizm. Temperatura kąpieli powinna się wahać pomiędzy 24—40 st., a trwać winna od 15 do 30 minut

Rozróżniamy kilka rodzajów kąpieli, w zależności od ich przeznaczenia i oczekiwanych skutków, a najważniejsze są: kąpiele zwykłe (ciepłe), kąpiele siarczane, kąpiele amoniakowe. kąpiele z domieszką krochmalu etc. Według temperatury, kąpiele dzielimy na rodzaje: zimne, ciepłe i gorące. Każda z nich ma swoje zastosowanie, swój cel i skutek. A więc kąpiele zimne działają podniecająco, orzeźwiająco na organizm, pobudzają krew do intensywnego krążenia i wzmacniają naskórek. Kąpiel taka przyjmowana być może tylko przy zdrowej konstrukcji organizmu. Kąpiele ciepłe polecamy paniom, jako udelikatniające ciało, zaś kąpiele gorące mają wpływ odtłuszczający, przyczem także doskonale działają na naskórek, lecz nie powinny przekraczać temperatury 37—40 i trwać mają nie dłużej 10 minut, w przeciwnym razie szkodliwie oddziaływują na mięsień sercowy.

Dziś poprzestanę na tem ogólnem streszczeniu zasad, stosowanych przy kąpieli, zaś w przyszłym numerze podam swym szanownym czytelniczkom kilka recept na poszczególne rodzaje kąpieli, które użyte w odpowiedni sposób, dadzą oczekiwane dobroczynne rezultaty.

Mar.



— Oddaje panu i słowo i pierścionek, panie Adolfie. Wychodzę za kogo innego...
— Któż to taki?
— Nieszczęsny! Chcesz go zabić?...
— E, skądże. Tylko możeby pierścionek odkupił.

HUMOR

WYJĄTKOWE SZCZĘŚCIE.

— Bardzo to niebezpieczna operacja, doktorze?

— Jeżeli mam powiedzieć prawdę — to na 5 operacji udaje się 4. Ale niech się Pan nie obawia, bo właśnie 4 mi się nie udały.

•

GDYBY TO W XX WIEKU!

„A gdy Kain zabił brata swego Abla... Adam i Ewa dostali Nagrodę Pokoju".

•



Samowystarczalność w nauce.

TEŻ ARYTMETYKA.

— Jasiu, były dwa jabłka na kredensie. Jakim sposobem zostaje tylko jedno?

— Bo tego drugiego nie zauważyłem mamo.

WRODZONA SKROMNOŚĆ.

Matka pokazuje 6 letniej Lilce noworodka.

— Mamusiu, jaki on szary. Czy ja też taka byłam?...

— Nie, córuniu, ty byłaś czerwona jak raczek.

— Bo się pewnie zawstydziłam.

Pojęcia bywają względne.



— Podziwiasz mój strój?...

— .... strój?

Nocny dyżur w aptece. Zaspany farmaceuta zrywa się obudzony gwałtownem dzwonieniem.

— Proszę za 5 groszy wazeliny.

— Mój panie — zauważa niezadowolony aptekarz. — Czyż nie może pan poczekać do rana z takim drobiazgiem.

— A cóż to za ton — odgraża się „klijent". — Nie chce pan — to nie potrzeba. Pójdę do pańskiego konkurenta!

•

Strzeżonego Pan Bóg strzeże...



— Jazda, Jasiu, idź się umyć. Zaraz goście przyjdą!

— A jeżeli nie przyjdą?...

Ruch wydawniczy

Na półkach księgarskich ukazała się ciekawa książka p. t. „Monte-Carlo: Szulernia, Systemy“, pióra red. W. Jeziorowskiego. Książka ta zawiera szereg obrazków wyniesionych z kasyna, do którego z całego świata ciągną od lat szeregi namiętnych graczy wszelkich klas i narodowości. Sataniczna potęga hazardu, która tak wielu bywalców Monte Carlo zdeprawowała do cna, iż stali się bezsilnymi niewolnikami, wyzbytymi wszelkich godziwych uczuć, zdolnymi do wszelkich występków — została świetnie ujęta przez wytrawnego publicystę, jakim jest p. W. Jeziorowski. Książka kończy się apelem do Francji, by w imię wielkiej kultury, która ją cechowała, zamknęła podwoje kasyna, jaskini deprawacji na pięknym wybrzeżu Riviery.

Książka zawierająca szereg ciekawych autentycznych anegdot i ozdobna w liczne ilustracje, winna się cieszyć wielkiem powodzeniem.

*

Nakładem domu filatelistyczno-wydawniczego Henryka Polańskiego w Toruniu ukazała się ciekawa monografja historyczna p. t. „Jak przewożono pocztę polską w dawnych czasach“, opracowana przez p. Włodzimierza Polańskiego.

Monografja ta obejmuje najważniejsze momenty historyczne z tej dziedziny, sięgając do pierwszych zaczątków obsługi pocztowej na szlakach Kraków—Wenecja, Kraków—Wilno, za panowania Zygmunta Augusta.

Dzieło to zaopatrzone jest w ciekawy dotychczas nieopublikowany materjał ilustracyjny.

*

Literatura o F. Chopinie została wzbogacona przez niezmiernie ciekawą broszurę p. Ludwiki Ostrzyńskiej, wnuczki wielkiego mistrza. Broszura ta p. t. „Wspomnienia o Chopinie i uczniu jego F. H. Péru“ wyszła w nakładzie drukarni Reduta.

*

Nakładem J. Markowicza ukazał się w druku pierwszy utwór znanej dotychczas z literatury dziecięcej p. Ewy Szelburg p. t. „Dokąd?“ Utwór niezwykły. Powieścią właściwie trudno go nazwać. Jest to raczej obraz, przedstawiający trzy nierealne postacie, cierpiące dusze, w poszukiwaniu Prawdy, Dokąd?...

Książka ta zawiera piękne obrazy, tchnące średniowieczną estetyką i ciekawą symboliką w ujęciu tematu.

*

ROZRYWKI

Rebus Nr. 1



Z teki Al. Żółkowskiego

ZAGADKA Nr. 1.

I tak i wspak jedno znaczę,
Raz tylko byłem na ziemi,
By zmienić swawolę w płacze
I zrobić ludzi dobrymi,
A żem był groźny, surowy,
Powiedzą góry, parowy.

Za trafne rozwiązanie nadesłane przed 23 b. m. i zaopatrzone kuponem, redakcja przeznacza 5 nagród książkowych przez losowanie.

Rozwiązanie podawane będą co drugi numer.

Kupon konkursowy Nr. 1

„Książki Różowe“ i „Książki Błękitne“









Ubogie naogół piśmiennictwo nasze dla dzieci i młodzieży wzbogaciła ukazująca się stale co tydzień od listopada r. ub. bibljoteka ilustrowana, sympatycznie i pociągająco nazwana „Książkami Różowemi“ i „Książkami Błękitnemi“.

Wydawnictwo to, którego kierownictwo spoczywa w wytrawnych rękach pp. Janiny Remigjuszowej Kwiatkowskiej i Stefanji Jerwiczowej, prezentuje się, zaiste, okazale, a biorąc pod uwagę niezwykle niską cenę (ilustrowany tom w barwnej kartonowej oprawie za zł. 1.—), nic dziwnego, iż spotkało się z uznaniem ogółu i budzi coraz większe zainteresowanie.

Na dobro „Książek Różowych“ i „Książek Błękitnych“ zapisać również należy i to, że wszystkie dotychczas wydane tomy są pióra autorów i autorek polskich, a więc mamy do czynienia z utworami, napisanemi przez Polaków dla polskich dzieci i polskiej młodzieży, czego nie można powiedzieć o przekładach, które przeważnie są obce psychologji i warunkom bytu polskiej dziatwy. Jest to bardzo ważne i tem wydatniej podnosi wartość młodego wydawnictwa.

Ostatnio wydane nowości są następujące:

*

„Skarb na wodzie“ Jana Szczepkowskiego ukazał się w serji błękitnej (dla dzieci starszych i młodzieży), bogato ilustrowany przez utalentowaną malarkę p. Molly Bukowską.

Książka pociąga zarówno swą formą, jak piękną i szlachetną swoją treścią.

Zaszczytnie znany wśród młodzieży pisarz w swej wzruszającej opowieści kreśli dzieje wiejskiego chłopca pastuszka o czystej duszy i marzącem sercu, który poszukuje skarbu zaklętego na wyspie. Nie ziściły się jednak marzenia chłopczyny, skarb bowiem istniał tylko w wyobraźni, natomiast poszukiwacz skarbu odnalazł skarb jeszcze piękniejszy, gdyż skarb ludzkich serc. Pastuszek pogodził i zjednał ze sobą dwie oddawna powaśnione rodziny.

*

„Mały“ Julji Piaseckiej ukazał się również w serji błękitnej (dla dzieci starszych i młodzieży), ozdobiony licznemi ilustracjami Jadwigi Przeradzkiej.

Ciesząca się zasłużoną poczytnością autorka opowiada wzruszającą historję małego garbuska o wielkim sercu i bohaterskiej duszy, który zaciąga się do legjonów i ginie w walkach o wolność i niepodległość Ojczyzny. Książkę Julji Piaseckiej specjalnie zaleca głęboki ton patrjotyczny i pierwiastek rycerski przenikający do czytelnika.

*

„Murzynek Muffi i Żółta Berta“ Karsta stanowi przedostatnią nowość serji różowej (dla dzieci młodszych). Treść zdobi 36 ilustracyj.

Pełne humoru, pogody i dowcipu opowiadanie o przygodach zabawek dziecięcych, wśród których bohaterem jest pocieszny murzynek Muffi, a dzielnie sekunduje mu rozczochrana lalka, przezwana Żółtą Bertą.

*

„Bubek-basza“ Haliny Zawadzkiej jest najnowszym tomem z serji różowej (dla dzieci młodszych). Treść zdobi 27 ilustracyj.

Młoda utalentowana autorka rozwija przed fantazją dziecka czar bajki wschodniej, opowiadając o fantastycznych przygodach małej dziewczynki, którą Bubek-basza zawiózł do Turcji na czarodziejskim dywanie-samolocie.

Redakcja i Administracja: Miodowa 5. Telefony: 28-33 i 2-96.

Konto P. K. O. Nr. 14315. — Redaktor i wydawca *Eugenjusz Rafalski.*

Zakłady Graficzne „Polska Zbrojna“, Warszawa, Nowolipie 2.